

24 GRUDNIA BÓG ZAPRASZA JUŻ DO NIEBA

Fragment Pisma Świętego

A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Boga

J 6,68

Rozdział szósty Ewangelii według św. Jana kończy się wyznaniem Piotra, które z jednej strony jest świadectwem wiary w Jezusa, z drugiej jednak ukazuje jej niedoskonałość i ograniczenia. Słowa Piotra: „Panie, do kogo pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Boga” (J 6, 68-69), choć wydają się pełne ufności, w kontekście kryzysu wiary uczniów ujawniają ich duchowe ograniczenia i wewnętrzne zmagania.

Ewangelista przedstawia uczniów jako tych, którzy pozostają z Jezusem, mimo że wielu z wcześniej towarzyszących Mu ludzi odeszło. Decyzja Dwunastu, by pozostać, nie wynika jednak z pełnego zrozumienia ani z dojrzałej wiary. Jezus wyraźnie wskazuje na ich wewnętrzny opór i dystans, zadając retoryczne pytanie: „Czy i wy chcecie odejść?” (J 6, 67).

Pytanie to ujawnia, że ich wiara opiera się na pewnym pragmatyzmie – uczniowie nie mają alternatywy, co wyraża Piotr w słowach: „Do kogo pójdziemy?”.

Uczniowie wciąż są związani swoim ludzkim rozumieniem i oczekiwaniami wobec Mesjasza. Nie rozumieją jeszcze w pełni, kim jest Jezus, ani nie pojmują tajemnicy Jego misji. Ich wiara opiera się bardziej na znakach i cudach, które widzieli, niż na osobistym przyłgnięciu do Jezusa jako Syna Bożego. W tym kontekście wyznanie Piotra, choć prawdziwe, nie sięga jeszcze głębi, której Jezus od nich oczekuje. Zatrzymują ich obawy, ograniczone zrozumienie i brak odwagi, by całkowicie zawierzyć Chrystusowi.

Piotr, przemawiając w imieniu Dwunastu, używa tytułu „Święty Boga”, który w tradycji judaistycznej odnosi się do kapłana lub proroka. Choć jest to poprawne teologicznie, tytuł ten wskazuje na dystans między Jezusem a uczniami. Piotr dostrzega w Jezusie wyjątkowego Pośrednika między Bogiem a człowiekiem, ale jeszcze nie pojmuje, że Jezus jest wcielonym Synem Bożym, który zaprasza swoich uczniów do pełnego uczestnictwa w Jego synostwie i misji. Wiara Piotra wciąż jest niedojrzała, a Ewangelista ukazuje, że nawet w tej chwili Piotr nie rozumie, że sama wiara jest darem od Jezusa.

W całej Ewangelii Janowej widzimy, że uczniowie wielokrotnie zmagają się ze zrozumieniem Jezusa. Piotr, choć wybrany na przywódcę Dwunastu, często nie nadąża w swoim rozumieniu. Podczas obmycia nóg Piotr sprzeciwia się gestowi Jezusa, nie pojmując jego znaczenia. Później zapiera się Jezusa w chwili próby, a przy pustym grobie potrzebuje wskazówki umiłowanego ucznia, by zrozumieć, co się stało. Wyznanie Piotra w J 6, 68-69, choć szczere, jest kolejnym etapem w drodze wiary, która osiągnie pełnię dopiero po zmartwychwstaniu Chrystusa.

Pytanie Jezusa: „Czy i wy chcecie odejść?” nie jest jedynie wyzwaniem dla Dwunastu, ale również dla każdego czytelnika Ewangelii. Jezus zaprasza nas do pójścia dalej, do przekroczenia granic ludzkiego rozumienia i do głębokiego zawierzenia Jego osobie. Wiara nie może opierać się jedynie na pragmatycznym przekonaniu, że nie ma alternatywy, ani na powierzchownym zrozumieniu znaków. Jezus wzywa nas do przyłgnięcia do Niego z pełnym zaufaniem, nawet w obliczu trudności i tajemnicy Jego nauki.

Jezus ukazuje, że prawdziwa wiara to nie tylko rozpoznanie Jego wyjątkowej misji, ale także uczestnictwo w Jego życiu i synostwie. Zaproszenie Jezusa, byśmy jedli Jego ciało i pili Jego krew, wywołało kryzys wiary wśród wielu Jego uczniów, ponieważ przekraczało ich ludzkie pojmowanie. Jednak właśnie w tej tajemnicy Jezus objawia, że On sam jest źródłem życia wiecznego i wzywa nas do całkowitego zaufania.

Dla nas, współczesnych uczniów Chrystusa, wyznanie Piotra pozostaje przypomnieniem, że wiara jest drogą, na której zawsze możemy iść dalej. Jezus zaprasza nas, byśmy zaufali Mu nie tylko jako nauczycielowi czy cudotwórcy, ale jako Zbawicielowi, który daje nam udział w swoim boskim życiu. Nie wystarczy wyznać, że Jezus ma „słowa życia wiecznego”; musimy uczynić Go centrum naszego życia, pozwalając, by Jego miłość i miłosierdzie przemieniały nasze serca.

Ewangelista Jan ukazuje, że wiara uczniów, choć niedoskonała, jest początkiem drogi, na której Bóg wzywa każdego z nas do pogłębienia relacji z Nim. Piotr, mimo swoich słabości, ostatecznie staje się świadkiem zmartwychwstania i pasterzem Kościoła. Jego droga wiary jest dla nas zachętą, byśmy nie zatrzymywali się na etapie niedojrzałego wyznania, ale coraz głębiej wchodzili w tajemnicę życia w Chrystusie. Jezus nieustannie wyciąga do nas rękę, zapraszając, byśmy poszli dalej, zawierając Mu całe nasze życie i odnajdując w Nim prawdziwe życie wieczne.

Gesty Mszy Świętej

Kadzidło

Kiedy przyglądam się kadzidłu, które unosi się w górę, jego dym formujący się w smugi, mam wrażenie, jakby czas się zatrzymywał, a ja stałem się świadkiem czegoś nieuchwytnego. Zastanawiam się, co ten widok naprawdę oznacza. Kadzidło nie jest tylko elementem liturgii, zapachem wypełniającym przestrzeń kościoła. To symbol modlitwy, ofiary i oddania, które, niczym dym, wznoszą się do Boga. Kiedy patrzę na ten dym, przypominam sobie, że każda modlitwa, każda ofiara, którą składamy, ma swoją drogę do Boga. I moje myśli przechodzą dalej, zastanawiając się nad znaczeniem kadzidła w historii zbawienia, w Starym Testamencie.

Kadzidło pojawia się w Starym Testamencie jako symbol modlitwy i ofiary. Bóg nakazuje Izraelitom, by składali kadzidło w Świątyni, jako część rytuałów, które miały wyrażać ich wiarę i oddanie (Wj 30, 34-38). Kadzidło było częścią codziennych obrzędów, miało być "święte", dedykowane tylko Bogu. Dym, który wznosił się ku niebu, symbolizował modlitwy ludu, ich troski, błagania i dziękczynienia, które unosiły się do Boga. I moje myśli przechodzą dalej, zastanawiając się, jak ta symbolika wciąż ma zastosowanie dzisiaj, w naszej liturgii. Czyż nie jest tak, że dzisiejsze kadzidło, unosi się nie tylko nad ołtarzem, ale także nad sercami wiernych, którzy ofiarują Bogu swoje modlitwy i życie?

Patrząc na kadzidło w kontekście Nowego Testamentu, zauważam, jak wchodzi ono w jeszcze głębszy wymiar. W Ewangelii Łukasza (1, 10) widzimy moment, w którym Zachariasz, kapłan, składa kadzidło w Świątyni, a anioł Gabriel przynosi mu orędzie o narodzinach Jana Chrzciciela. To zdarzenie staje się symboliczną zapowiedzią, że Bóg odpowiada na modlitwy swojego ludu. Kadzidło, wznoszące się do nieba, staje się tłem dla objawienia Bożego planu zbawienia. I moje myśli przechodzą dalej, zastanawiając się, jak ta symbolika kadzidła rozwija się w liturgii Kościoła, kiedy to każdy dym symbolizuje nie tylko modlitwy, ale i nadzieję, która wznosi się ku Bogu, oczekując Jego odpowiedzi.

Gdy patrzę na kadzidło podczas Eucharystii, zauważam, jak jego obecność w liturgii Kościoła podkreśla świętość chwili. Kadzidło, które wznosi się w dymie, symbolizuje nie tylko nasze modlitwy, ale i nasze ofiary. W czasie Mszy, kiedy kadzę ołtarz, czuję, jak dym wznosi się ku niebu, przypominając mi o tym, że każdy gest, każda ofiara, które składamy, ma swoje miejsce w Bożym planie zbawienia. I moje myśli przechodzą dalej, zastanawiając się nad tym, jak często zapominamy, że kadzidło nie jest tylko zapachem, ale przede wszystkim symbolem oczyszczenia – zarówno miejsca, jak i naszych serc. To właśnie w tym uniesionym dymie jest zawarta cała nasza modlitwa, która ma dotrzeć do Boga.

Kiedy patrzę na dym kadzidła w czasie liturgii, zaczynam dostrzegać, jak bardzo przypomina mi on nieustającą modlitwę Kościoła. W Księdze Apokalipsy (8, 3-4) widzimy, jak anioł składa modlitwy wiernych na ołtarzu w niebie, a dym kadzidła unosi się przed Bogiem. Dla mnie kadzidło staje się obrazem tej nieustającej modlitwy, która jest wnoszona ku Bogu przez całe wieki. I moje myśli przechodzą dalej, zastanawiając się, jak każda Msza Święta, każdy gest liturgiczny, jak każdy dym kadzidła przypomina o tym, że Bóg nie pozostaje obojętny na modlitwy swojego ludu. W tym dymie jest zawarta nie tylko nasza ofiara, ale i wstawiennictwo wszystkich świętych, którzy zanoszą nasze modlitwy przed Boży tron.

Słowa Mszy Świętej

Dziedzictwo Życia Wiecznego

O dobry Ojczy, daj nam, swoim dzieciom, dziedzictwo życia wiecznego

Zatrzymuję się nad tym zdaniem, bo to jest dla mnie głębokie zaproszenie do refleksji. Dziedzictwo, czyli coś, co otrzymujemy, ale też coś, co możemy przekazać. To, co jest nam dane, nie jest przypadkowe ani zewnętrzne. Dziedziczyć to znaczy współuczestniczyć w czymś, co ma głęboki sens i cel. W naszym przypadku, to dziedzictwo życia wiecznego, które nie jest tylko odległą obietnicą, ale już teraz jest dostępne w Eucharystii, w naszym spotkaniu z Jezusem. Eucharystia to nie tylko dar, ale i zaproszenie do życia w tym dziedzictwie, tu i teraz.

Mówiąc o tym dziedzictwie, przypominam sobie, że cały świat, całe stworzenie zostało nam dane, ale nie jako zadanie, nie jako coś, co musimy przetworzyć, zrozumieć i posprzątać w sensie technicznym. Jest nam dane jako współwłasność z Bogiem, który zaprasza nas do współtworzenia tego, co dobre i piękne. To nie jest rzeczywistość, którą musimy jedynie konsumować lub z niej korzystać, ale współuczestniczyć w jej pielęgowaniu i udoskonalaniu, by stała się miejscem, w którym możemy razem z Bogiem budować Jego Królestwo. Nasza wspólnota z Maryją, z Apostołami, ze wszystkimi Świętymi, to także zrozumienie, że Kościół nie jest tylko zbiorowiskiem ludzi, którzy mają do wykonania zadanie, ale rodziną, której każdy członek wchodzi w relację ze wszystkim, co Boże, tworząc przestrzeń, w której możemy żyć, kochać i działać razem z Bogiem.

Zatem Eucharystia staje się dla mnie nie tylko sakramentem, który przeżywam w kontekście mojego osobistego zbawienia, ale przede wszystkim zaproszeniem do życia jako współdziedzic w Królestwie, które dopiero w pełni objawi się, ale już teraz jest obecne w sakramentalnym spotkaniu z Jezusem. Właśnie to jest dla mnie źródłem radości i pokoju, bo wiem, że nie jestem sam w tym zadaniu. To, co robię, jest częścią Bożego planu, który ma swój początek i cel w Bogu, ale jest w pełni otwarte na moją odpowiedź, na moją aktywność, na moją relację z innymi.

Święta Teresa z Kalkuty

Ostatnie dni

Czuję, że nadchodzą ostatnie moje dni. Moje ciało staje się coraz słabsze, każdy oddech przypomina mi, że czas, który mi pozostał, jest krótki. Nie czuję jednak lęku. Jest we mnie pokój, którego nie umiem w pełni opisać. Ten pokój rodzi się z codziennych chwil spędzonych z Chrystusem – przy Jego stole, w ciszy adoracji, w obecności, która towarzyszyła mi przez całe życie. Wiem, że to On był zawsze moją siłą, moją drogą i moim celem.

Piszę te słowa, bo czuję, że muszę zostawić świadectwo. Nie dla siebie – ja już nie potrzebuję słów, wszystko, co miałam, oddałam Chrystusowi. Piszę to dla tych, którzy idą za mną, dla sióstr, dla tych, którzy wątpią, dla tych, którzy czują, że światło Boga jest zbyt odległe. Chcę, by wiedzieli, że wierność Eucharystii, wierność Chrystusowi, nawet w najciemniejszych chwilach, prowadzi do pokoju, którego nic innego nie może dać.

Każdego dnia, mimo słabości, staram się być na Mszy Świętej. Moje ciało czasem odmawia posłuszeństwa, ale to pragnienie spotkania z Jezusem w Najświętszym Sakramencie jest silniejsze. Gdy widzę kapłana podnoszącego Hostię, wiem, że to nie tylko chleb – to On. Jezus, który przyszedł, by być ze mną, nawet teraz, gdy nie mam już sił, by działać, by pomagać. To On mnie podtrzymuje, to On przypomina mi, że moja misja jeszcze się nie skończyła. Może nie mogę już wyjść na ulice, ale mogę ofiarować Bogu moje ostatnie chwile, każdą modlitwę, każdy ból, każdą słabość – wszystko, co mi pozostało.

Dziś, po Eucharystii, spędziłam dłuższą chwilę na adoracji. Nie mówiłam nic, po prostu byłam. W ciszy tej obecności zrozumiałam, że całe moje życie było przygotowaniem na tę chwilę – na moment, gdy będę mogła oddać się całkowicie Chrystusowi, bez żadnych działań, bez wielkich słów, po prostu w ciszy Jego miłości. To była moja droga – droga pełna trudności, ciemności, ale zawsze prowadząca do Jego światła. I to światło teraz mnie otacza.

Piszę to świadectwo także dla sióstr, które kiedyś zastąpią mnie w tej misji. Chcę im powiedzieć, że bez Eucharystii, bez codziennego spotkania z Chrystusem, ich praca będzie tylko pustym działaniem. Ale z Nim, nawet

najmniejszy gest, nawet najprostsza pomoc, nabiera sensu i staje się aktem miłości. Chcę, by wiedziały, że Eucharystia jest kluczem, jest źródłem wszystkiego, co możemy dać światu. To Chrystus w nas działa, nie my sami.

Nie wiem, ile czasu mi jeszcze pozostało, ale nie boję się. Wiem, że Chrystus, który był ze mną przez całe życie, jest tu, obok mnie, gotowy, by mnie przyjąć, kiedy przyjdzie moja godzina. A jeśli te słowa trafią do kogoś, kto czuje się zagubiony, kto czuje, że Bóg jest zbyt odległy, proszę – nie poddawajcie się. Trwajcie przy Chrystusie, szczególnie w Eucharystii. To ona jest bramą, która prowadzi do pokoju. Trwajcie, bo On nigdy was nie opuści, tak jak nigdy nie opuścił mnie.

Prawda zasiana w sercach

Czy odważymy się przekroczyć przez bramę?

Proces, Franciszek Kafka

Scena z Procesu Kafki, w której mężczyzna czeka na wpuszczenie do prawa, to dla mnie głęboka metafora drogi do wiary. Bohater, który spędza lata na prośbach o dostęp do bramy, symbolizuje człowieka szukającego pełni duchowego spełnienia. Z kolei postać odźwiernego, który nie wpuszcza go do środka, ukazuje, że wiara nie jest czymś, co można wymusić ani przekazać na siłę. W mojej interpretacji, osoba, która przeszła przez bramę – doświadczyła pełni wiary – nie jest w stanie pomóc temu, kto nie odważył się wykonać pierwszego kroku. Ta scena jest dla mnie wyrazem tragicznej prawdy: każdy musi przejść tę drogę sam, a my, mimo że posiadamy wiarę, nie możemy jej przekazać komuś, kto nie jest gotów otworzyć się na nią.

„Czy masz dla mnie trochę czasu?” zapytał K. »Tyle czasu, ile potrzebujesz« odpowiedział ksiądz i podał K. małą lampkę, aby mógł ją nieść. Nawet gdy był blisko, w jego postawie pozostała pewna powaga. »Jesteś dla mnie bardzo miły», powiedział K. i szli obok siebie w górę i w dół ciemnej nawy. »Jesteś wyjątkiem wśród wszystkich, którzy należą do dworu. Mam do ciebie więcej zaufania niż do kogokolwiek z nich, tyłu, ilu już znam. Mogę z tobą otwarcie rozmawiać. »Nie popełnij błędu - powiedział duchowny. »W czym mam się oszukiwać?» zapytał K. »Oszukujesz się w sądzie«, powiedział duchowny, »w pismach wprowadzających do prawa jest napisane o tym oszustwie: Przed prawem stoi odźwierny. Człowiek z kraju przychodzi do

tęgo odźwiernęgo i prosi o wejście do prawa. Ale odźwierny mówi, że nie może mu teraz zezwolić na wejście. Mężczyzna zastanawia się nad tym, a następnie pyta, czy będzie mógł wejść później. „Jest to możliwe”, odpowiada odźwierny, »ale nie teraz«. Ponieważ brama do prawa jest jak zwykle otwarta, a odźwierny odsuwa się na bok, mężczyzna pochyla się, aby zajrzeć do środka przez bramę. Kiedy odźwierny zdaje sobie z tego sprawę, śmieje się i mówi: „Jeśli jesteś tak kuszony, dlaczego nie spróbujesz wejść pomimo mojego zakazu? Ale pamiętaj: jestem potężny. A ja jestem tylko najniższym odźwiernym. Ale są odźwierni od sali do sali, każdy potężniejszy od następnego. Nawet ja nie mogę znieść widoku tego trzeciego. Mężczyzna z kraju nie spodziewał się takich trudności, prawo powinno być dostępne dla każdego i zawsze, myśli, ale kiedy teraz przygląda się bliżej odźwiernemu w futrze, jego dużemu spiczastemu nosowi, długiej, cienkiej, czarnej, tatarskiej brodzie, decyduje, że woli poczekać, aż otrzyma pozwolenie na wejście. Odźwierny daje mu stołek i każe usiąść z boku drzwi. Siedzi tam przez wiele dni i lat. Podejmuje wiele prób, aby zostać wpuszczonym i męczy odźwiernego swoimi błaganiami. Odźwierny często go przesłuchuje, pyta o jego dom i wiele innych rzeczy, ale są to beznamienne pytania, takie jak te zadawane przez wielkich dżentelmenów, a na koniec raz po raz mówi mu, że nie może go jeszcze wpuścić. Mężczyzna, który wyposażył się w wiele rzeczy na swoją podróż, używa wszystkiego, bez względu na to, jak cenne, aby przekupić odźwiernego. Odźwierny przyjmuje wszystko, ale mówi: „Przyjmuję to tylko po to, abyś nie myślał, że coś przegapiłeś”. Przez lata mężczyzna obserwuje odźwiernego niemal bez przerwy. Zapomina o innych odźwiernych, a ten pierwszy wydaje mu się jedyną przeszkodą na drodze do prawa. We wczesnych latach głośno przeklina niefortunny zbieg okoliczności, a później, gdy się starzeje, tylko narzeka na siebie. Staje się dziecinny, a ponieważ rozpoznał również pchły w swoim futrzanym kołnierzu po latach studiowania odźwiernego, prosi również pchły, aby mu pomogły i zmieniły zdanie odźwiernego. W końcu jego wzrok słabnie i nie wie, czy wokół niego naprawdę robi się ciemniej, czy też jego oczy go oszukują. Jednak teraz rozpoznaje blask w ciemności, który odbija się nieusuwalnie od drzwi prawa. Teraz nie będzie żył zbyt długo. Przed śmiercią wszystkie doświadczenia z całego czasu gromadzą się w jego umyśle, tworząc pytanie, którego jeszcze nie zadał odźwiernemu. Woła go, ponieważ nie jest już w stanie podnieść swojego sztywniejącego ciała. Odźwierny musi pochylić się nisko w jego stronę, ponieważ różnica wzrostu zmieniła się znacznie na niekorzyść mężczyzny. „Co chcesz teraz wiedzieć?” pyta odźwierny, »jesteś nienasycony.« »Každy dąży do prawa« odpowiada mężczyzna, »jak to jest, że przez te wszystkie lata nikt oprócz mnie nie prosił o wpuszczenie?«. Odźwierny zdaje sobie sprawę, że mężczyzna jest już u kresu sił i aby dotrzeć do jego słabnącego słuchu, krzyczy na niego: „Nikt inny nie mógł tu wejść, ponieważ to wejście było przeznaczone tylko dla ciebie. Wychodzę teraz i zamykam je”.